

To co pozostało, czyli wspomnienia z pielgrzymki rowerowej – szlakiem Kresów Wschodnich (Białoruś – Litwa)

I dzień 24 czerwca 2011 piątek

Warszawa

Pierwsze moje spotkanie z Jackiem – Głową i Duszą całej Pielgrzymki, słowa otuchy z ust jego Małżonki i wyruszamy samochodem na Wschód. Samochód wiezie to co niezbędne – czyli rowery. Są też dary z Caritasu i prowianty. W końcu jedziemy do kraju pustych sklepów, jak głoszą w mediach. Na doczepkę My i kilkoro pielgrzymów. Pozostali telepią się pociągiem, a największe harpagany gnają już na swoich „rumakach”.

Terespol

Konfrontacja – znajomi, nieznajomi, wytrawni rowerzyści i żółtodzioby takie jak Ja, ze strachem w oczach, jak sobie dam radę. Wszyscy sympatyczni i otwarci na wielowymiarowe spotkania. Tak przynajmniej mi się wydaje. Kolejka na granicy makabryczna, ale nas nie dotyczy. Solenizantka Danusia osładza nam krótki czas czekania. Pod opieką Pana Konsula przekraczamy granicę.

Brześć litewski

Litewski, ale na Białorusi. Tysiącletni Gród – jeden najstarszych na Polesiu. Na Pomniku . Tysiąclecia Brześcia (wzniesiony w 2009) wielki książę litewski Witold łudzaco podobny do Władysława Jagiełło. Twierdza Brzeska – twierdza pomnik dla Rosjan, jeden z najwybitniejszych przykładów rozwoju sztuki fortyfikacyjnej XIX/XX wieku. Świadek historii, skomplikowanych losów narodów i jednostek – jak radziecki komisarz Żyd Fomin zdradzony przez swojego towarzysza walki. Pierwszy Kościół wskazany ręką Lenina Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego. Przez czterdzieści lat – muzeum krajoznawcze. Błogosławieństwo tutejszego księdza na dalszą drogę, modlitwa o wstawiennictwo Matki Boskiej Ocalenia (kopia wizerunku z rzymskiej bazyliki Matki Bożej Większej). I w końcu wyruszamy, bo to już popołudnie, a nie zaczęliśmy jeszcze pedałowac.

Wołczyn

Ksiądz Jan – Ciepło, Witalność, Pasja, Otwartość. Jesteśmy urzeczeni Jego gościnnością i zaangażowaniem. Pozornie „zabita dechami” wieś. Dzięki opowieściom księdza Jana zaczynamy widzieć ogromny zespół pałacowy rodu Poniatowskich (150 pokoi). Herbata na „plebani” Kościoła św. Trójcy. I znowu

dwa wymiary. Pierwszy – kościół w remoncie, rusztowania, rupiecie. Drugi – miejsce pochówku ostatniego króla Polski.

Wysokie

Uczta w domu parafialnym – „cziburaki” i cudowne ręcznie robione uchwyty do garnków – „kurki” dla każdego pielgrzyma. Wzruszające. Pierwsza noc.

II dzień 25 czerwca 2011 sobota

Wysokie - Szostaków

Kolejny kościół pw. Św. Trójcy pod opieką księdza Jana. Msza specjalnie dla Pielgrzymów. Każdy ornat, obraz ma swoją opowieść, wszędzie serce i oddanie sprawie księdza Jana i mieszkańców Wołczyna, których zaraził polskością. Jedziemy dalej – przed nami daleka droga. Arek – Historyk wyszukuje dla nas atrakcje historyczne, głęboko poukrywane pamiątki polskości. Tym razem perełka – w głuchym lesie ukryta płyta upamiętniająca miejsce urodzenia Romualda Traugutta (jego dom).

Kamieniec

Święto – na ulicach stragany, dzieci sprzedają własne wyroby, największe zainteresowanie wzbudzają średniowieczne walki: w strojach z epoki i bez udawania. Kasia poznaje Białoruś poprzez smaki – kolorowe bezy o dziwnej nazwie okazały się niezbyt smaczne.

Prużana

Przed Kościołem pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny czekają na nas od kilku godzin wierni z „przydziałami”. Małżeństwa mają ten sam przydział, czyli w szóstkę trafiamy do nowowbudowanego domu (krytego azbestem, bo jak to potem usłyszymy od księdza w Rosi – na Białorusi jest wolność, wszystko wolno, nawet kryć domy azbestem) i weryfikujemy nasze wyobrażenia o życiu tutaj z rzeczywistością. Biedy nie widać, nieufność i porządek.

III dzień 26 czerwca 2011 niedziela

Prużana

Przed mszą – wymiana wrażeń z pierwszego noclegu „po domach”. Wszyscy prześcigają się w chwaleeniu gościny. Najedzeni, niedospani po nocnych rozmowach z ziomkami z Prużan, pojednani z Bogiem wyruszamy w dalszą drogę. Peleton się rozciąga, coraz trudniej jechać wszystkim razem w grupie. Komandor Andrzej – Charyzma, Opanowanie i Racjonalność dostosowuje nasze chęci i plany do umiejętności i realiów trasy.

Porozów

Procesja Bożego Ciała wygląda bardzo znajomo, tylko w niedzielę, zamiast czwartku, z uwagi na brak dnia wolnego w pracy. Nieco na uboczu: wygrany w karty majątek **Bogudzięki** – ku przestrodze dla hazardzistów. Stanowi jednocześnie przykład zapobiegliwości cara, który budował dworce, zanim zapadły decyzje co do torów.

Wołkowysk

Pod eskortą milicji (dobrze poinformowaną) wjeżdżamy do miasta. Wszystkie samochody zjeżdżają na pobocze.

Głodnych nakarmić – czyli uczta na plebani u księdza proboszcza. Bliny, sok brzoszowy, sałatki – wszystko pyszności. Panowie nocują na plebani, a my u sióstr. Filigranowa siostrzyczka opowiada nam, pełna emocji, prawdziwe historie z życia okolicznej ludności – opowieści o zastraszaniu, ukrywaniu prawdy.

IV dzień 27 czerwca 2011 poniedziałek

Roś – Wołpa

Dowcipny ksiądz (przybyły z Litwy) opowiada o cudownej figurze Jezusa Strapionego, która przemówiła do niedowidzącej kobiety. Miejsce pielgrzymek – sławnych z rekolekcji przyciągających wiernych nawet z Polski.

Wołpa

Witani jesteście serdecznie przez proboszcza kościoła pw. Św. Jana Chrzciciela – przygotowującego się do powrotu do Polski z uwagi na brak zgody władz na dalszy pobyt. Wyraz polityki uniezależniania się od Polski – polskiego Kościoła Katolickiego.

Bohatyrowicze

Wita nas jedna z ostatnich potomkiń słynnego powieściowego rodu. Przemiała staruszka pozuje do zdjęć. Wszystko się zgadza – w dolinie płynie Niemen. „Łapię gumę”, w ekspresowym tempie Jurek wymienia mi dętkę i gnamy dalej. No może inni gnają, a ja staram się nadażać pomimo drętwoty nóg. Zaczyna się górzysty teren, do tego wichura i niektórzy opadają z sił. W końcu Jacek ma towarzystwo w kabinie samochodu. Coraz więcej kilometrów w nogach daje się we znaki takim nowicjuszom jak ja.

Grodno

Agapa w seminarium. Danusia z Mirką gotują strawę z przywiezionych zapasów, flaczki. Ja zawłaszczam śliwkowe powidła (do końca słoika). Adoracja Najświętszego Sakramentu w kapliczce na dole i rozchodzimy się

po pokojach. Dziewczyny czują się trochę nieswojo na tym terytorium niewinnej męskości. Staramy się nie zostawiać po sobie śladów, co nie bardzo wychodzi.

V dzień 28 czerwca 2011 wtorek

Grodno

Przewodniczka – dziennikarka pozwala nam przenieść się w czasie. Jesteśmy w polskim Grodnie, ulubionym mieście Stefana Batorego, który tutaj dokończył żywota, Oglądamy zamek *trzeciej stolicy Rzeczypospolitej*, w której odbywał się co trzeci sejm walny, między innymi słynny *sejm niemy* w 1717 roku. Był on też świadkiem niesławnego sejmu grodzieńskiego, który zatwierdził drugi rozbiór Polski. Przechadzając się uliczkami o różnorodnej zabudowie dostrzegamy pozostałości czasów świetności miasta - okresu *Holandii kwitnącej*, czyli drugiej połowy XVIII w. Takie miano Grodno zawdzięczało wysiłkom Antoniego Tyzenhausa – podskarbiego wielkiego litewskiego, który zdobywane środki przeznaczał na otwieranie kolejnych manufaktur, zakładów i fabryk. Przy ówczesnej ul. Rozkosz (nomem omen) spotykamy się ze wspomnieniami o Elizie Orzeszkowej, której biografia mogłaby posłużyć za powieść zgoła bardziej skandaliczną niż 'Nad Niemnem'.

Poza bardzo licznymi śladami polskości – w głównej cerkwi natrafiamy na ścianach na ikony upamiętniające mord biskupów z rąk czerwonoarmistów. Podobno jedyne poświęcone tej tematyce na Białorusi.

No i zachodzimy na kawę, warte odnotowania, bo na rowerowej pielgrzymce, czas na kawę może budzić kontrowersje niezrozumiałe zapewne w innych okolicznościach.

Zatem – „na koń”. Przed nami „grawiejka” - w pyle i grzęznąć w piasku. Tylko silna grupa pod wezwaniem Grzegorza przeleciała ponad ziemią.

Stare Wasyliszki

Zapada zmierzch. Piękny monumentalny kościół pw. Św. Piotra i Pawła i bardzo zdenerwowana Siostra. Przybywamy po umówionym czasie. Ksiądz uświadamia nas po co św. Piotrowi są klucze. Muzeum w domu narodzin Czesława Wydrzyckiego Niemena. Zdjęcia, stary piec, gramofon. Z opowieści opiekuna i założyciela muzeum jawi się człowiek wrażliwy na cudzą krzywdę o zdolnościach muzycznych ujawniających się od wczesnego dzieciństwa. Część grupy ponagła zwiedzających.

Wasyliszki

Podróżnych w dom przyjąć – trafiamy do przemiłej emerytowanej nauczycielki wdzięcznej dożgonnie Prezydentowi Łukaszence za doprowadzenie gazu do domu. Przez środek izby pnie się wielki kaflowy piec, na ścianach dywany, łazienka w kuchni letniej na zewnątrz.

VI dzień 29 czerwca środa

Wasyłiszki

Msza w kościele pw. św. Jana Chrzciciela, zachwycają piękne kolorowe witraże, nie wybite, nie zniszczone w ciężkich czasach, ponieważ mieszkańcy nigdy nie pozwolili zająć kościoła. Czekali latami na komunię. Po mszy wymiana „nocnych” wrażeń: Przemek z Tomkiem trafili na imprezę - stoły się uginały; Wiesiek zepsuł „automat prysznicowy”, a Kasię odwiedziła cała dalsza i bliższa rodzina gospodyni, no i toaleta ją trochę zaskoczyła. Wyruszamy w drogę – koniec narzucania tempa przez harpagany. Na czele peletonu Małgosie. O dziwo wszyscy zadowoleni z wyrównanego tempa. Oczywiście do czasu gdy Bogdan – Terminator nie wyrwie do przodu.

Lida

Spragnionych napoić: przed wjazdem do miasta – kolejka po kwas chlebowy, prosto z beczkowozu. Pycha, przerzuciłam się z napoju energetyzującego na kwas. Miasto w którym moja babcia przed wojną pracowała. Odnowione – skutek ogólnonarodowych dożynek organizowanych tu w poprzednim roku. Wolny czas poświęcony na znalezienie poczty (niełatwa sprawa) i zakup pamiątkowych kartek (jeszcze trudniejsza, na szczęście pozostały z ubiegłorocznych dożynek).

Iwie

W drodze Piotr i Paweł częstują cukierkami, dobre tu mają słodczyce. Tym razem jesteśmy szybko u celu dzisiejszej jazdy. Ciche miasteczko, meczet zamknięty, trzy bary, w tym dwa otwarte. Kościół pw. św. Piotra i Pawła, a przed nim pomnik Chrystusa Zbawiciela, wzorowany na pomniku z Rio de Janeiro. Zaprojektowany i wzniesiony przez tutejszego artystę amatora na zamówienie proboszcza, który chciał mu dać zarobić. Dzięki sprytowi księdza postawiony na terenie państwowym. Szkoda tylko, że historia nie kończy się happy endem- po artyście ślad zaginął, kolejnej pracy nie ukończył. Przydzieleni zostajemy do Pani urzędniczki. W mieszkaniu kapliczka, chłódnik, makaron z parówkami, na fotelach pluszowe zabawki. Trudności językowe rozwiązują zdjęcia: ślub córki w cerkwi (o wyznaniu decyduje Pan młody), syn w Straży Granicznej.

VII dzień 30 czerwca 2011 czwartek

Iwia – Wiszniewo

Długa trasa, potrzeba dużo energii. Piotr je suszoną pietruszkę, Danusia częstuje orzechami, a Danką mlekiem i ciastkami z Caritasu. Na komary najlepszy olejek waniliowy – patent Moniki albo długie jeansy – patent Leszka. Kasia dzisiaj odpoczywa w samochodzie z zabandażowanym kolanem.

W Wiszniewie przy kościele pw. Św. Tadeusza modlitwa w intencji mojej mamy – jutro operowanej. Jak zwykle nad duchowym wymiarem naszego wędrowania czuwa Danusia wspierana przez Arka – Historyka i Tomka.

Wołożyn

Okazały klasycystyczny kościół pw. Św. Jerzego odzyskany po kilkudziesięciu latach bezczeszczenia i wykorzystywania na zakład przemysłowy. Obok obiekty wojskowe w pałacu Tyszkiewiczów. Smutne miasteczko.

Mołodeczno

Miasto w remoncie – tu odbędą się dożynki 2011. Spacer po mieście, żebrak opowiadający swoją historię i Pani Antonina. Wypatrzyła nas sobie, potem zwerbowała jeszcze Monikę i Kasię. O żadnym wahaniu nie było mowy. Sprzeciw wobec Pani Antoniny w ogóle nie był możliwy. W końcu to za sprawą jej sprytu i determinacji odbudowany został kościół pw. Św. Kazimierza. To ona namówiła Niemców, żeby „naprawili grzechy” swoich przodków i sfinansowali budowę. Kobieta dla której polskość stanowi sens życia. Płakała ze wzruszenia mówiąc do nas piękną polszczyzną. Na nasz przyjazd przygotowywała się dwa tygodnie, szykując nocleg i poczęstunek w swoim cudownym domku z ogrodem, gdzie mieszka niczym Antonina w Krainie Czarów. Wszędzie kolorowo, czyściutko, wypielęgowane, zadbane. Jedzenie pyszności, kanapeczki kolorowe, faszerowane jajka, „bliny” dla Kasi, góra kotletów, herbata w filiżankach na spodeczkach tak jak uczyła babcia Pani Antonina przed rewolucją. Ciężko było sprostać takiej gościnności – za małe żołądki i za słabe głowy. Największy żal, że nie biesiadował z nami Szeł Jacek – zamiast Kasi.

VIII dzień 1 lipca 2011 piątek

Budśław

Odpust – tłumy rozspiewanej pielgrzymującej młodzieży wchodzi do miasta otoczonego przez milicję. Rewizja przy przejściu przez bramki – trudno ocenić cel takich środków bezpieczeństwa. Przed barokową Bazyliką Bernardyńską atmosfera podobna jak w Częstochowie. Z ołtarza pod gołym niebem powitanie biskup kieruje również do nas. W środku w atmosferze skupienia i rozmodlenia wierni na klęczkach adorują cudowny obraz Matki Boskiej Budśławskiej. Odczuwamy siłę kościoła katolickiego na pustoszonej duchowo białoruskiej ziemi. Budujące.

Tłum wiernych przekłada się na problem z noclegiem. Stara biblioteka nie zachęca do odpoczynku. Zmęczony Polak – zły. Niektórym pomaga kąpiel w bani – z wierzbowymi bitkami na plecach włącznie. Gościnny gospodarz umożliwia nam nie tylko kąpiel, ale kuchnię i stół w swoim niedużym mieszkaniu. Po kąpeli leczo z Caritasu smakuje jak w restauracji. Omieciona przez nas podłoga w bibliotece okazuje się nie taka twarda,

szczególnie gdy się ma taki gruby materac jak ja, albo dywan jak chłopaki w drugiej izbie. Śpiący na pace samochodu narzekają na hałas i komary.

IX dzień 2 lipca 2011 sobota

Budslaw

Odpust w pełnej krasie – „bliny” z nadzieniem toffi, z serem i szynką, a nawet z grzybami. Medykamenty i miody z klasztoru, rękodzieło i dewocjonalia. Ludzie rozłożeni na trawie czekają na mszę św.

Miadziół

Przystanek przy sklepie - jak często stanowimy atrakcję we wsi, Monika „daje kosza” miejscowemu dżentelmenowi, Bolesław karmi koty, Kasia szuka kolejnych nowych smaków (woda arbuzowa nie była taka zła), a Grzegorz jak zawsze się wygłupia.

No i w końcu spełnia się marzenie Tomka – kąpiel w jeziorze. I to nie byle jakim – największym jeziorze w II Rzeczypospolitej. Co odważniejsi wchodzą do wody i próbują się zanurzyć. Ale z tym jest problem. Tomka ledwo widać na horyzoncie, ale dostrzec można wyraźnie, że woda dochodzi mu ledwie do kolan. Może jest to bardzo duże i jak było widać czyste jezioro – ale i bardzo daleko od brzegu płytkie. Jednak – duża frajda. Tym większa, że chwilę po przebraniu z kostiumów (na pace samochodu) pogoda zmienia się całkowicie. Gdy zziębnięci w deszczu dojeżdżamy do Naroczy trudno uwierzyć, że godzinę temu zażywaliśmy uroków letniej kąpieli.

Narocz

Dziarski i niezwykle witalny proboszcz kościoła pw. Św. Andrzeja Apostoła wita nas wraz z wiernymi. Trafiamy na nocleg do Luby –nauczycielki o pogodnym usposobieniu. Pierwsze co, zabiera nas zziębniętych do bani przy swoim domu. Z Ewą, Ulą i naszą gospodynią integrujemy się w oparach pary. Okładanie mnie wierzbowymi gałązkami kończy się krzykiem. Na kąpiel czekają sąsiedzi i dalsza rodzina. Łazienki w domu podobno nikt nie używa. Dom otwarty. Goście wchodzą wychodzą, zostają na noc. Na kolację pyszności. Mi się łza kręci w oku: placuszki - serniczki specjalność mojego taty, który urodził się jakieś 100 km stąd. Polewa z zebranych malin, jagód. Rozplątują się języki, nawet brak znajomości polskiego u gospodarzy przestaje przeszkadzać. Nie ma w nich lęku, rezygnacji, jest optymizm i wiara, że niedługo wiele zmieni się na Białorusi, nie kryją swoich poglądów. Brat Wołodia przynosi akordeon i zaczyna się biesiada na całego. Odzywa się słowiańska dusza – moja i Ewy chyba najgłośniej. Tyle nas łączy - śpiewamy i Okudżawę i „*Pus wsiegda budiet sońce*” i Sokoły i w zasadzie wszystko co ktoś potrafi zanucić, Wołodia ma słuch absolutny. Niezapomniany wieczór.

X dzień 3 lipca 2011 niedziela

Narocz – Komarowo

Lepsze jest wrogiem dobrego. Chciałyśmy żeby raz mężczyźni nas doganiali, a nie wiecznie my ich. Wyruszyłyśmy w czasie postoju przed głównym peletonem i nadrobiłyśmy jakieś dziesięć kilometrów jadąc na Wilno, a nie na Łyntupy. Jacek „zgarbiał” nas z drogi. Komandor – Andrzej się zdenerwował, atmosfera zaczęła się zągęszczać. Grawiejką zbliżamy się do granicy z Litwą. Zbierają się chmury.

Łyntupy

Tu urodził się mój dziadek, ale dowiedziałam się o tym po powrocie. Czekał na nas z gościńcem proboszcz kościoła pw. Św. Andrzeja Apostoła, ale dotarła do niego jedynie delegacja od nas. Przekraczaliśmy granicę kompletnie zmoczeni w burzliwej atmosferze, ale za granicą doszło do pojednania na samej górze naszej pielgrzymki. Urazy chętnie darować.

Święciany

Pogoda nas nie rozpieszcza. Leje. Kolejni pielgrzymi podróżują samochodem. Całkowicie przemoczony rowerzysta chce tylko jechać. Gdy stajesz robi się zimno. Dlatego nie dają się namówić na podróż na pacy samochodu. Małgoški i Monika też nie. Ewa i Leszek żegnają się z nami – dla nich to już koniec pielgrzymki
Odpoczynek w zajeździe, nadzieja na ciepły posiłek. Prawie nikt z nas nie ma litewskiej waluty. Arek – Historyk stawia wszystkim herbatę. Spragnionych napoić.

Zułów

Po domu Marszałka Piłsudskiego pozostały fundamenty, dąb zasadzony w 1937 przez Ignacego Mościckiego i nieopodal małe dęby zasadzone rok temu przez przedstawicieli Związku Polaków na Litwie.

Powiewiórka

Drewniany kościół pw. św. Kazimierza - wielki napis nad drzwiami wejściowymi głosi „miejsce chrztu Marszałka Józefa Piłsudskiego Wodza Narodu od synów tej ziemi” . Na chrzcielnicy napisy już po litewsku.

.

Podbrodzie

Polska szkoła średnia – mój ostatni nocleg. Ostatnia wieczerza. Jak zwykle najbardziej zaangażowane Danusia i Mirka. Jeszcze plany na jutro i pojutrze, ale już też podsumowania. Wszystkie kobiety śpią w jednej sali. Na wszelki wypadek – do uszu stopery.

XI dzień 4 lipca 2011 poniedziałek

Wilno

Jeszcze tylko góra przy wjeździe do miasta i jesteśmy u celu. Kątem oka dostrzegam jak wyprzedza mnie Przemek – Mistrz szybkich obrotów. Najważniejsze nie zejść z roweru, nie forsować – na najniższych biegach jak naucza Grzegorz (i mąż, ale jego ciężiej słuchać).

Imponujący kościół pw. Św. Piotra i Pawła. Precyzja wykończeń i sztukateria niemożliwa do uwiecznienia aparatem z telefonu. Spieszymy się na mszę w Ostrej Bramie. Dziękujemy Matce Boskiej. Jeszcze hołd dla Marszałka i jego rodziny na cmentarzu Rosa i koniec pielgrzymki. Żegnamy się jeszcze kilka razy wpadając na siebie przy okazji zwiedzania Wilna. Arek i Bolek wznoszą toast – cel osiągnięty.

Według liczników rowerowych przejechaliśmy 940 km, a niektórzy jeszcze więcej (Warszawa – Terespol i Wilno-Troki-Wilno).

Wsiadamy do autobusu do Gdańska, rowery jadą do Warszawy.

Pan, twój Bóg niósł cię, jak ojciec swego syna, całą drogę, którą szliście. (Pwt. 1)

Dorota Maśniak